

# Krew i pies

Rewolucja trwała, a ludzie ginęli. Każdy ranek witał słońce krwawym niebem. Flaga była czerwona, więc myślano, że krwi na jej tle nie widać. Prawda była taka, że świat w niej tonął. A płynęła ona z samego serca orientu. To tam rodziło się zło.

U podnóża góry, przy brzegu jeziora stał pies. Jego wzrok był wbity w śnieżny szczyt. Oczy opadły by wreszcie natrafić na ludzi stojących przed nim. Była to grupa ciągle się powiększająca. Pomimo rewolucji ludzi przybywało. Przy brzegu jeziora stały miliony ślepo wpatrzonych w przeciwległą stronę doliny Azjatów, ubranych w czerwone kostiumy. Przed brzydkim psem stało osiemset milionów Chińczyków. Poczł chłód w stopach, a gdy na nie spojrzł zobaczył mokrą sierść i wodę jeziora otulającą jego łapy. Zrozumiał, że ludzi będzie wkrótce tak dużo, że zanurzy się w wodzie zupełnie. Zaczął więc iść pod górę. Ludzie szli przed nim jakby uciekając. Lecz nie czuł, że prowadzi pościg. Czuł ciężar narodu, który toczy pod górę. Szedł tak wiele godzin bez postoju. Popędzał ludzi jak gdyby był psem pasterskim a oni owcami na halach. Jakby wtaczał wielki kamień pod górę. Wreszcie doszedł na szczyt. Rozejrzał się, by sprawdzić czy wszyscy doszli chociaż było ich za dużo by byli policzalni. Zanim zdążył odetchnąć tłum zaczął wylewać się na drugą stronę góry, a pies nie mógł nic zrobić. Musiał podążać za nimi, by wprowadzić ich jeszcze raz.

Xing Nukai poderwał się z podłogi w kuchni, na której zasnął poprzedniego wieczoru. Jak co noc krwawiąca góra zwabiła go w śnie, a teraz gdy świt zawitał wyrzuciła go w szarą rzeczywistość Gongzuo. Była to wioska zagubiona gdzieś w Chinach, leżąca na dnie doliny pilnowanej przez lodowate jezioro. Zaspany Nu rozejrzał się za kobietą, z którą położył się poprzedniego wieczoru spać, lecz w małej chatce nie było po niej śladu. Ponownie został opuszczony przez kochankę. Może rzeczywiście był już za stary na takie bezmyślne igraszki i powinien dojść do zgody ze swoją skłóconą żoną. Była niegdyś piękną kobietą, a na imię miała Xing Feng. Lecz teraz zrodziły się ciężkie czasy. Rewolucja kulturalna była męcząca, a czasem potrafiła być brutalna. Każdemu kradła najpiękniejsze zalety. Pozbawiony wierności, Nu musiał zapłacić za to samotnością.

Gongzuo, czyli nazwa wioski, oznaczało dosłownie „pracę”. Była to trafna nazwa bo każdy tu pracował. Każdy na swój sposób.

Gdy się już pozbierał i przywołał do porządku, Nu wybrał się w górę uliczki, która prowadziła do domu Feng. Z każdym krokiem bliżej domu było trudniej. Nogi stawały się ciężkie a ręce obolałe. Stawał się bezsilny, lecz jak i pies z jego snu, musi dojść na szczyt góry. Jego wyciągnięte ręce wreszcie napotkały drzwi, które bez pukania otworzył. Na środku pokoju siedziało dziecko, które mogło mieć najwyżej kilka miesięcy. Nie mógł oderwać oczu od czegoś tak pięknego. Był to cud, że dziecko nie było jeszcze oczyszczone z piękna przez rewolucję. Nagle przed dzieckiem stanęła kobieta, która wpoila

wzrok w przybysza a zaraz potem zaczęła wykonywać gesty, które miały oznaczać przepędzanie.

- Wyjdź. – powiedziała w końcu cichym, lecz agresywnym tonem. Patrzyła na męża przez kilka sekund po czym podniosła dziecko z podłogi i ruszyła do innego pokoju.

Obezwładniony chwilowym paraliżem, Nu odprowadził matkę i dziecko wzrokiem aż zniknęły za drzwiami do kuchni. Mężczyzna obudził się z osłupienia i szybkim krokiem podążył za nimi. Wszedł do ciasnego pomieszczenia, lecz nikogo w nim nie było. Podszedł do drzwi z tyłu kuchni, za którymi w jeszcze mniejszym pokoju mieściło się tylko krzesło. Siedziała na nim Feng, która bujała na rękach niemowlę, a z jej oczu płynęły łzy.

- Feng proszę posłuchaj, nie umiem w takich sytuacjach mówić, ale muszę Ci to powiedzieć. Wiem, że zrobiłem coś strasznego, i że Cię zdradziłem. Ale to tylko mnie utwierdziło w przekonaniu, że jesteś moją żoną, czyli jedyną kobietą jaką mogę w życiu kochać. – Oczy Nu wypełniły się łzami. Feng wtuliła twarz w dziecko i nie szczędziła sobie płaczu. Pokręciła głową, a on już wiedział, że tłum ludzi, który spotkał we śnie pod górą, właśnie się z niej stacza.

- Nukai, wyjdź. – Powiedziała pod nosem Feng, nadal nie ukazując swojej twarzy – Zniszczyłeś nam życie.

Wiedział, że Feng jest w błędzie. Nikomu nie zniszczył życia. To rewolucja.

Pomimo nieprzewidywalności czasów, spotkał się z pewną rutyną, która go nęciła od czasu, gdy został wyrzucony z domu. Co dzień wchodził do tego samego domu, a zaraz potem z niego wychodził i szedł na skraj wioski, gdzie mieszkały kobiety gotowe pocieszyć osamotnionych przez rewolucję mężczyzn. Zabierał dziewczyny do chaty, gdzie czytał im zakazane książki. One w zamian mu się oddawały.

Następnego dnia, znów szedł w górę uliczki. Zgodnie z rutyną po kilku minutach wychodził zapłakany z niegdyś swojego domu. Schodził wtedy do podnóża góry i czekał aż zbierze się tłum. Gdy już niemal wchodził do zimnej wody jeziora, zaczynał pchać ubranych na czerwono Chińczyków. Znów zaczynał swoją „Gongzuo”.

Był rok psa, a rewolucja nie widziała końca. Tak samo codzienne marsze w górę wioski wydawały się być wieczne. Nu wiedział, że musi winić rewolucję. Była ona wielką czerwoną falą krwi, która na swojej drodze porywała wszystko co piękne. Pozostawiała jedynie nieskończoność beznadziei i cierpienia. To ona rodziła zło.